Cena 35 gr.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

WYDAWANY STARANIEM SAMOPOMOCY MĘSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE.

Rok I. Częstochowa, dnia 19 grudnia 1926 r. Nr. 1.

OD REDAKCJI.

Po parol'etniej przerwie, znów czynimy zadość ogólnym życzeniom młodzieży i wydajemy pierwszy numer miesięcznika „Świata Szkolnego“, podjętego przez cztery uczelnie męksie.

Znów ukazuje się pisemko, w którem duch młody rozwija skrzydła do lotu, nanowo odżywa, aby zacierające się w sercach hasło — „Bóg i Ojczyzna“, zajaśniało na sztandarach naszych i zajęło cząstkę żywota ku pożytkowi kolegów i koleżanek. Z wiarą przeto twierdzimy, że to pisemko nasze rozwijać się będzie pomyślnie i wyda dobre owoce, pobudzając zarazem ogół młodzieży do współpracy u założonego wspólnie ogniska myśli. Zwracamy się tedy z apelem do ogółu kolegów i koleżanek o nadsyłanie prac, któreby zaświadczyły o żywem zainteresowaniu się „Światem Szkolnym“ i o chęci współpracy w nim.

Pierwszy numer „Świata Szkolnego“ wydajemy jeszcze przed ferjami Bożego Narodzenia, aby tą drogą oznajmić o istnieniu tegoż i złożyć życzenia szczęśliwych świąt, oraz Nowego Roku.

REDAKCJA.

Razem młodzi przyjaciele!

Nareszcie!

Okrzyk radości wyrwie się napewno z niejednej młodzieńczej piersi, na widok naszego „Świata Szkolnego“. Nareszcie! po wielu usiłowaniach stworzenia własnego pisemka, udało się połączonym Samopomocom czterech gimnazjów urzeczywistnić ową szczytną myśl posiadania własnego organu, któryby był przejawem naszej myśli, naszych usiłowań, naszego życia.

Już dawno błąkała się myśl, złączenia młodych sił w jakiś związek, czy stowarzyszenie, któreby mogło dać ujście młodym talentom, któreby mogło zarazem nauczyć ich poważnej i solidnej pracy społecznej.

Oto wbrew głosom malkontentów i pesymistów stworzono pisemko i co ważniejsze zabezpieczono mu materjalne poparcie, które zwykle było achillesową piętą miejscowych uczniowskich pisemek.

Ale to nie wszystko, że posiadamy środki pieniężne na wydawnictwo pisemka, trzeba przecież odpowiedzieć najważniejszemu zadaniu pisemka, a mianowicie wypełnieniu go odpowiednim, pouczającym i doborowym materjałem. To jest już właściwa praca do której muszą wszyscy stanąć, nietylko błękitne i zielone mundury gimnazjów im H. Sienkiewicza i im. R. Traugutta, czy też Seminarjum męskiego i „Handlówki“ t. z. istotnych twórców i właścicieli pisemka. O nie! do pracy wzywamy wszystkich i pensje żeńskie, państwowe czy prywatne i gimnazja męskie, słowem wszystkich chętnych.

Pamiętajmy, że wśród nas istnieją jednostki, obdarzone talentem literackim, czy to w zakresie poezji, czy to w prozy czy to w humorze, czy też wreszcie w układaniu krzyżówek i szarad. Piszmy wszyscy i wszystko! Raz się nie uda, to następny będzie lepszy. Niech żywi nie tracą nadzieji! Zatem do pracy młodociani poeci, noweliści, humoryści, szaradziści, radjoamatorzy i inni! Uważajmy „Świat Szkolny“ za swój własny, pielęgnujmy go. Pracujmy, ale wytrwale i trzeźwo, oby nasz chwilowy zapał nie stał się owym przysłowiowym: „Słomianym ogniem Polaków“. Niejednokrotnie młodzież polska składała egzamin swej dojrzałości i poświęcenia, jak to miało miejsce na polach Radzymina, czy też Warszawy. Dzisiaj twórzmy „mniej“, ale trzeźwo i krytycznie, bo „z trudnościami uczmy się, łamać za młodu“!

Przyjmijmy nasz „Świat Szkolny“ życzliwie, to nie znaczy kupić go i przeczytać, ale mu dopomagać do jego istnienia własną współpracą.

Zatem wszyscy do pracy na łamach „Świata Szkolnego“, niech on będzie zwierciadłem naszej umysłowości, chęci, myśli i naszej „doli i niedoli“ uczniowskiej.

Zważmy, że Świat Szkolny“ to mała, ale szczera interpretacja haseł wieszcza:
Razem młodzi przyjaciele!

Stefan Niebudek.

W SPÓLNOCIE.

Naprzód! Hej, naprzód koledzy,
Wspólnie ku dobru, ku sławie!
Zwróćmy myśl naszą ku wiedzy,
Dłonie ściśnijmy w tym tanie!

Jedna nam iskra wystarczy
W jedno rzucona ognisko;
Płomień nas blaskiem obarczy,
Przy niem obierzem siedlisko!

W grono nas jedno połączy
Miłość z piosenki wysnuta,
W czary słodyczy nasączy,
Miłą nam będzie ta nuta!

Młode więc serca otwórzmy,
Wzniećmy w nich radość, wesele,
Mniejszym swym braciom coś złóżmy,
Nućmy im, nućmy, a wiele!

Wzlećmy, jak orły, w wyżyny,
Wskażmy swą ducha tężyznę;
Śladem, niech będą nam czyny,
Naszą budujmy ojczyznę!

Jan Szwejda.

Kilka słów o Kasprowiczu.

W dziejach naszej historji literatury mniej zajmowano się wsią polską — już to ze względów rozszerzenia się kultury po świecie, już to dlatego, że życie płynęło tam w cichości i prostocie. Zarówno powieściopisarze, jak i poeci, usiłowali w miarą możności wyrazić swój stosunek do szlachty, w której za życia państwowego Polski spoczywała cała siła ciężkości narodu, jej życie i czynności stanowiły niemal dla wszystkich autorów dominujący przedmiot do traktowania.

Dopiero Kasprowicz wyśpiewał nam w swych utworach poetycznych polską wieś. Wprawdzie Reymont w „Chłopach“ scharakteryzował nam w sposób artystyczny lud wiejski, jego zwyczaje, zajęcia, obrzędy i wzajemne stosunki, jednakże trzeba przyznać, że niema tam miejsca na Kasprowicza.

Kasprowicz sam urodzony na wsi w okolicy Inowrocławia na Kujawach,—w ziemi pszennej, syn chłopski, zespolił się uczuciem z ziemią ojczystą, poznał i od-

czuł doskonale dolę i potrzeby ludu prostaczego. Dlatego w poezji swej przemawia za ludem wiejskim i staje się wprost bojownikiem jego praw.

Oprócz tego, w poezji Kasprowicza znaleźć możemy potężne organy natury, których cudowna pieśń płynie z pól zielonych i chat wiejskich. Widzimy dlatego, że w świadomości Kasprowicza powstała zupełna różnica miasta z wsią. Uważał on bowiem, że miasto jest to coś oderwanego, tworzącego prawa i zbierającego się na szczycie państwowości. Wieś wytwarza poczucia religijne, zbiorowe,—ojczyznę; wieś czuje życie „jako cud nieustający — jako obecność Boga“. Na wsi życie staje zawsze przed nami w ogromie i całości.

To też w Kasprowiczu obudził się człowiek wsi, na którego żadne wypadki dziejowe nie robiły wrażenia. Poezja jego skłania się coraz więcej ku formie modlitwy o polepszenie doli ogólnoludzkiej. Nieraz nawet posuwa się w swych „Hymnach“ do bluźnierstwa: „O Boże, o Mocny, Ty się upajasz wielkością stworzenia, a nas tu trapi głód“. To znowu błaga Boga, ażeby zrzucił z siebie szaty niebiańskie i zeszedł na ziemię między grzesznych, cierpiących i przyjrzał się ich niedoli. Jednak jest wiele prostoty i niewinności w tych modlitwach za lud, oraz wiele kojącej ciszy i miłości ku wszechistnieniu Boga.

W życiu Kasprowicza wielką również rolę odegrało Podkarpacie. Ukochawszy te skalne krainy, przeniósł się tam na stałe. Pozostając nieraz w nieustannej walce z samym sobą, z codziennych trosk — uchodził tam, „gdzie się niebo ze szczytem brata, gdzie się lawina z hukiem gromów toczy, gdzie szumem kaskad groźny twórca świata dech prabytowy w wiecznych śniegach broczy — w promieniach życia, albo w śmierci mroczy“. Był to charakter ciekawy — zetknięcie się z przyrodą przynosiło mu zupełne uspokojenie.

Kasprowicz należał do tych poetów, którzy dochodzili do najwyższego szczytu rozwoju i doskonałości poetycznej, zdobywając sobie sławę największych poetów. Kasprowicz wiedział o tem, że może sięgnąć po „słońca koronę“, to też myślą wzlatywał na te szczyty, jednakże gdy tam stanął i wsłuchał się w przyciszone echa żałosnych skarg, płynących od niw, wyczuł w nich niepokój i wyrzuty za to, że ośmielił się je porzucić. Dlatego musiał czemprędzej schodzić na ziemię do tych „ubogich prostaczków“, pozostając ich piewcą do końca życia.

Aleksander Opałko.
ucz. Państw. Sem. Naucz. męsk.
w Częstochowie.

TATRY.

Jak wymarzone, jakby wzięte z bajki,
Na południowym krańcu polskiej ziemi,
Ponad którem sznurem fruną czajki,
Wznoszą się Tatry, szczytami białemi.

Ku nim to, ku nim ma dusza się zrywa,
Bo mi coś mówi do ucha, coś szepce:
„Chodź, bo ta smuga, tam w oddali siwa,
To jeszcze Polska, to Tatr białe czepce!

Chodź, bo na ziemi równie cudnej ziemi
Nigdy twe oko nie ujrzy! Choć młody,
Nie ujrzysz śnieżnych gór i hen nad niemi
Chmur zwisających, lub nieba pogody!

Chodź, ujrzysz żywy świat,o którym marzy
Dziecię, gdy piosnkę słyszy o góralu,
O którym tęskniąc, powiadają starzy;
Myślą, czy będą jeszcze na Podhalu!“

I szedłem cichy, posłuszny ku Tatrom,
Jakby mię granit oczarował siny,
I, żem szczęśliwy—rzekłem czasem wiatrom,
Które wieść matce niosły od dzieciny.

Ujrzałem Tatry! Ujrzałem granity,
Które mi wzięły i serce i duszę;
Przed okiem wszystko zakryły mi szczyty,
Teraz za niemi wiecznie tęsknić muszę...

Któż bo nie tęskni za wami, o Tatry,
Za wami skały dzikie i porwane,
Gdzie pieśń tryumfu, mocy grają wiatry,
Gdzie ścieżki w niebo, tylko orłom znane!

Gąsienicowej któż nie wspomni hali,
Zasianej puchem śniegowym, radosnej,
Na łonie której wszyscy, jako mali
Chłopcy do wiosny śmieją się miłosnej!

A, jakby orła pazurem drapane,
Pną się porwane z jednej strony szczyty,
Których wierzchołki w kłębach chmur schowane —
Ślad ich przeżytych wieków nie wyryty.

Z drugiej zaś strony hala w dół ucieka,
A w tej dolinie strumyk gwarzy żywy;
Nad nią mgła biała, podobna do mleka,
Kryje spód śniegiem przyprószony, siwy.

A dalej, wyżej, ponad hali bielą
Ujęte w pierścień dzikich skał granitu,
Ciche, spokojne wód się tonie ścielą,
Lecz zawsze ciemne, od świtu, do świtu.

Wody te, jakby zaklęte, nieżywe,
Nad niemi granit piętrzy się w niebiosa;
W głębiach ich widać tylko złomy siwe,
Albo odbity ciemny garb zukosa.

I dzikość wielka bije od jeziora
Zwanego Czarnem, choć ma białe brzegi;
W niem się przegląda tylko łeb potwora,
Ukryty, jakby w płachtę białą, w śniegi.

I czuje człowiek w duszy nicość swoją
I widzi ramię wszechpotężne Boga,
Duszy wnet skrzydła rosną, moce troją,
Bo w niebo z dolin nad przepaścią droga.

U gór podnóża cicha śpi dolina
Ciemną zielenią smreków strojna wkoło,
A środkiem strumyk, jak mała dziecina,
Na łonie matki rechocze wesoło.

Strumyka wody biegną pośród głazów,
A po urwiskach skacząc, głośno pluszczą,
Suną po żwirze, jako roje płazów
I dla zabawki skał granity łuszczą.

Kiedy przybysza, śród doliny zoczą,
Gościnnie jemu bajek szepczą krocie,
A szumią ciągle, a szumią ochoczo,
By o nich wspomniał, pomyślał w tęsknocie

Tu znów, to ówdzie na spadzistych zboczach,
Ponad doliną złomy w górze wiszą;
I wraz się zdaje, że w dół runą w oczach,
Lub drzemią, z dolin utulone ciszą.

Dalej znów, w górze, nad drzewami wspięty
Szczyt, jakby ludzka postać w płaszcz okryta
I druga skała, jakby kapłan święty,
Który z kamiennej księgi hymny czyta.

Obok zaś cztery skały stoją w rzędzie,
Jakby z nad chatek bielone kominki,
A u podnóża ich w szalonym pędzie
Huczący strumień ucieka z dolinki.

Chociaż dolina śniegiem nie bielona,
Jednak ślad zimy znaczy Giewont stary,
Którego postać sterczy zaśnieżona,
A okiem rzuca w dolinę swe czary.

I za Giewontem idą gór kolosy,
Pną się ku niebu lodem kryte bryły,
Jakby w nich nasze były skryte losy,
Jakby w ich wnętrzach dusze zmarłych żyły.

A kiedy słonko śle ostatnie blaski,
Gór całe zbocza błyszczą, jak złocone,
Albo, jak ogniem z wnętrza rozpalone,
Lub, jakby po nich zsyłał Bóg swe łaski.

Lecz gór złocenie coraz się unosi,
Po chwili widać tylko ślady;
A w ślad za słońcem wschodzi księżyc blady
I już nie złotem, ale srebrem rosi.

I opalowe wnet mgły z gór powstają,
Ścielą doliny i Tatr cuda kryją!
A o tych mglistych Tatrach tyle bają...
I wśród nich ludzie tak szczęśliwi żyją!..

— — — — — — — — —

Ilekroć teraz spojrzę na dolinę,
Zgnuśniałą, prawie zamilkłą na wieki,
Dusza ma, jakby orlica, w daleki
Leci świat ujrzeć tatrzańską krainę!

Tam pośród śniegów, jak ptaszę znękane
W wirze półświata bezdusznym i małym,
Siada na szczycie od śniegów zsiniałym,
Lub brodzi w ślady orłów wydeptane.

Jan Szwejda.

BÓG SIĘ RODZI...

Śliczna, lecz mroźna noc grudniowa otuliła cichą wioskę. Zimno panowało okrutne, śnieg, grubą warstwą leżący skrzył się pod wpływem księżycowego światła i skrzypiał pod nogami ludzi, którzy grupkami lub pojedyńczo wychodzili z niskich, strzechą krytych chałup. Niebo usiane było miljardami gwiazd, a księżyc, jak jaki zamożny gospodarz, przesuwał wolno swą pełną twarz po niebieskim stropie. Cisza panowała dokoła, przerywana tylko skrzypieniem śniegu. Jak okiem sięgnąć wszędy widać było białą, wielką płaszczyznę skąpaną w powodzi zielonkawego, księżycowego światła. Na wschodzie majaczyły kontury chałup, a nieco z boku wieża drewnianego kościółka świeciła mgławo w księżycowem świetle. Nigdzie nie można było dostrzedz żadnego światełka, wszystko było okryte jakimś dziwnym smutkiem.

Z małych, niskich chałup wyłaniały się od czasu do czasu sylwetki ludzkie, trwożnie i lękliwie oglądające się co parę kroków i dążące szybko w stronę kościółka. Dziwnemi jednak zdawały się ich ruchy skryte i takie niepewne. Nikt nie prowadził rozmowy, nikt nie pozdrawiał się imieniem Bożem, wszystkich obsiadł smutek i gryzł duszę. Drzwi kościoła prawie-że nie zamykały się, a coraz to nowi ludzie o smutnych twarzach wsuwali się milczkiem do wnętrza. Przerażającą była ta okropna, niemal, że śmiertelna cisza. Nigdzie nie widać wesołych twarzy. Kościół powoli zapełniał się ludźmi, których lwią część stanowiły kobiety i dzieci. Mężczyzn prawie nie było z wyjątkiem kilkunastu siwych starców i tyluż wystraszonych czegoś wyrostków. Okna kościoła zasłonięte były jakąś ciężką materją, tak, że światło nie wydostawało się nazewnątrz, zresztą lekki półmrok panował w świątyni. Gdy kościół był doszczętnie zapełniony, zapalono świece na ołtarzu i wkrótce wyszedł ksiądz ze mszą św.

Była to wigilja Bożego Narodzenia.

Gdy lud w cichej zatopiony modlitwie prosił Stwórcę o miłosierdzie nad światem, drzwi kościoła lekko uchyliły się i do wnętrza wsunęła się ryża głowa z parą zielonych oczu płonących szatańskim ogniem.

Ludzie nie zauważyli tego i dalej modlili się. Zielone oczy przeleciały szybko po tłumie uśmiechnęły się jadowicie i zniknęły, a zamiast nich wsunęła się przez szparę w drzwiach brudna pięść i pogroziła wszystkim i zniknęła. Po chwili śnieg zachrzęścił cicho i znów cisza zapanowała na świecie. Ludzie w uniesieniu modlili się o miłosierdzie i o ulżenie doli. Wojna przewalała swe olbrzymie cielsko nad światem, zabierała ich dobytek, zabijała ludzi, niszczyła i paliła co się tylko dało. Musieli ukrywać się przed kulami po piwnicach, przymierać głodem i być ciągle w obawie o życie. Nadomiar złego zabroniono im pomodlić się w kościele w noc Bożego Narodzenia. Jednak mimo najsurowszych zakazów władz wojskowych postanowiono dochować tradycji i choć z narażeniem życia powitać modlitwą przyjście na świat Zbawiciela.

Nic też dziwnego, że smutek panował wszechwładnie w ich duszach, nic też dziwnego, że łzy spływały po bladych policzkach. Ten i ów podnosił wzrok w górę i gorąco prosił Boga, by tę wojnę precz oddalił.

I łączyły się modły tych skołatanych niedolą ludzi i płynęły ławą do Stwórcy. Tymczasem ksiądz zaintonował półgłosem: „Bóg się rodzi, moc truchleje... Pan Niebiosów obnażony” buchnęło po kościele z głębi zbolałych piersi. Pieśń popłynęła potężnie tak, że zdawało się, iż lud chciał w tę pieśń wcielić cały swój smutek i ciężką zgryzotę.

Słowa biły potężnie o sklepienie..... wtem..... wtem błyskawica zajaśniała na niebie i rakieta zakreślając ognisty łuk pękła z hukiem, rozsiewając snop iskier dokoła. Zaraz potem ryknęła basem armata i huk straszny zatrząsł posadami kościoła. Szrapnel czy kula upadła gdzieś blisko. Pobliskie pozycje wojsk niemieckich zatelegrafowały. że wiedzą już

o przekroczeniu rozkazu. Ludzie nie zważali na to, jeno śpiewali z uniesieniem.

Wkrótce zaterkotały wściekle karabiny maszynowe do wtóru armatom. Huk dział raz po razu wstrząsał wątłemi posadami kościoła, a karabiny maszynowe zionęły nieprzerwanym ogniem. Nierównomierny grzechot Mauserów łączył się z wtórami armat i „maszynek”. Jednak mimo tego pieśń płynęła równo, spokojnie niczem niepowstrzymana. Jeno twarze śpiewających jeszcze więcej pobladły i łzy szybko toczyły się po policzkach.

Ogień działowy wzmagał się. Nagle huk straszliwy rozdarł powietrze, tuman kurzu wzbił się w świątyni, tynk opadł ze ścian, dym napełnił wnętrze. Kula armatnia zawadziła w róg kościoła. Ludzie zadygotali ze zgrozy i przerażenia, lecz nie przestali śpiewać, tylko w słowach pieśni czuć i słychać było okropny, przerażający szloch. Kule karabinowe poczęły sykać wokoło i otrzaskiwać tynk ze ścian. Ten i ów chcąc nabrać powietrza w płuca, by mocniej śpiewać zachłysnął się krwią, jęknął „Jezu” i osunął się na ziemię.

Armaty grały coraz zacieklej.

Ksiądz blady ze wzruszenia odwrócił się od ołtarza i błogosławił umierających. Ręka mu drżała febrycznie, siwa skołatana głowa opadła smutnie na piersi, a po zmarszczonej twarzy płynęły grube łzy. A śmierć zbierała w kościele obfite żniwo. Coraz to częściej ktoś padał z jękiem na ziemię, coraz to częściej okropny, przedśmiertny jęk mieszał się ze słowami pieśni. Jednak pieśń, jak niczem niepowstrzymana fala płynęła równo i spokojnie.

Wtem huknęło okropnie. Tuman kurzu wzniósł się do góry, okropny jęk i krzyk wstrząsnął powietrzem. Kula wpadła do wnętrza kościoła. Ludzie wpół żywi z przestrachu śpiewali z uniesieniem, mieszając słowa pieśni z rozdzierającym szlochem: „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław krainę miłą...” „Jezu zlituj się” jęknęło po kościele.

Ogień armatni nie ustawał ani na chwilę. Karabiny maszynowe wściekle ujadały i niszczyły bezbronnych ludzi.

Nagle kościół zamilkł, gdyż pieśń skończyła się. Zdawało się, że ludzie uciekną w szalonym popłochu unosząc życie. Ale nie! Cały tłum biedny, szlochający i zrozpaczony, wystawiony na niechybną śmierć ryknął głosem wielkim: „Swięty Boże, święty Mocny”. Popłynęła pieśń ławą do stóp Stwórcy, prosząc kornie o litość, gdy tymczasem piekło rozpętało swe moce na nieszczęsnym padole ziemskim.

Dymy zasnuły księżyc, ciemno zrobiło się na świecie

Tylko tam na horyzoncie błyskały światła i huk okropny wstrząsał powietrzem. Pieśń płynęła słabiej i słabiej. Jeszcze słychać było słowa: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!” aż wreszcie skonała gdzieś niedokończona.

Jeszcze przez jakiś czas słychać było ogłuszający huk dział i wściekły terkot karabinów maszynowych, aż wreszcie cisza rozpięła swe skrzydła nad światem.

A gdy księżyc wysunął się z za chmur dymu, oświecił kupę gruzów, na których leżały trupy.

I znów księżyc kąpał w swych blaskach ziemię pokrytą śniegiem.

Od strony pozycyj niemieckich zbliżała się w wilczych podskokach jakaś postać. Zbliżyła się do rumowisk, podniosła w górę ręce i zaśmiawszy się szatańsko pobiegła jak ścigany zwierz w śnieżną dal, oblaną zielonkawem światłem księżyca, który uśmiechnięty jak zawsze, oświecał kupę gruzów i leżący na niej srebrny krucyfiks, na którym rozpięty Chrystus zdał się mówić: „Jam jest żywot wieczny”.

Koniec.

Jan Szpigiel
(VII-a I Gimn. Państw.)

Częstochowa, 10/XII—1926.

Do bajek Krasickiego.

Był dyżurny, co wszystkich równie zapisywał,
Dbały o czystość, porządek sam nie dokazywał.
Był raz uczeń, co lekcje bardzo dobrze umiał,
Matematyk, co wszelkie twierdzenia rozumiał.
Polonista, co wszelkie w świecie dzieła czytał,
Wszystko wiedział i umiał, a o nic nie pytał.
Był harcerz, jak Zawisza słowa dotrzymywał,
Odważny, ludziom służył a nie okłamywał.
Był żebrak, co o nic nikogo nie prosił,
Szpieg, co stale szpiegował, a nic nie donosił.
W końcu zdarzył się taki wypadek niewielki,
Zapamiętajcie, słyszycie, na wypadek wszelki:
Było raz dwu przyjaciół spółkę założyli,
Jeden drugiego chwalił, w zgodzie długo żyli,
Każdy się sam poniżał i honory czynił,
Drugiego zawsze chwalił, a sam siebie winił...
Przeczytać i rozważyć proszę o to grzecznie,
Żebym się czasem z wami nie uśmiał serdecznie.

E. Rozmanit.

Serwus koledzy!
Bon jour koleżanki!

Witam tych wszystkich, co są w Częstochowie,
I wznoszę okrzyk: Niech żyją uczniowie,
A z nimi w parze humor i swoboda
Nasza uczniowska, choć ograniczona!
A jednak każdy powie, że jej szkoda
Z wyjątkiem osłów i hebesów grona.
Teraz uwaga! panowie i panie,
Już mamy pismo nie drogie, nie tanie,
Więc trzeba poprzeć, jeśli kto nie kupi,
Lecz forsę straci gdzieś w kinie, to głupi.
Rozkupcie wszystko, wszystko co do joty,
Choćby to pismo kosztowało złoty.
A trzeba wiedzieć panowie i damy,
Że każdy grosik na to pismo dany,
Zebrany w kupę, jak w samopomocy,
Da uczniom możność czerpania pomocy.
Więc w górę serca, za nim dowcip w drogę,
Gdyż bez humoru wytrzymać nie mogę.
Bo tylko śmiechu, gdy nas „mortus“ gniecie
Nie brak jest wcale na tym Bożym świecie.
A teraz żegnam was nieznane grono,
I was na czapkach z opaską zieloną,
Żegnam miluśkie nasze pensjonarki
Z głosikiem pięknym jak cudne kanarki,
Ze zgrabną nóżką mierzoną na cale,
I krótką sukienką, co skracają stale.
Lecz to już głupstwo, byle forsa była,
I żeby każda przynajmniej kupiła
To pismo nowe, co teraz nastało,
Świeże, czyściutkie myślą, jakich mało
Jest w Polsce naszej, a kto winien? szkoły,
W których uczniowie pracują jak woły.
Każdy swą głowę włoży gdzieś do dziury,
Głuchy i ślepy na prawo natury,
Która wciąż woła: do pracy uczniowie,
Bo będzie marnie z pismem w Częstochowie.
Teraz narazie nic nie napisałem
Prócz tego wstępu, bo czasu nie miałem.
Wybaczcie mi więc koledzy po fachu,
Że nie nabrałem w tej rzeczy rozmachu.
Żegnam was czule, pióro się zepsuło,
Bo pewno koniec mych myśli poczuło.
I żegna wszystkich z rozpaczą tak wielką,
Jak stary pijak z swą pustą butelką.
Tym, co na Boże jadą Narodzenie
Zasyłam proste — serdeczne życzenie:
Spędzenia feryj w jak najlepszym tonie
I dobrej jazdy gdzieś na cyklodromie.
A teraz serwus! chociaż na papierze
Może rubasznie, ale zato szczerze.

Zagłoba
P. S. N. — k. III.

Kultura jednostki i kultura społeczeństwa.

Kulturą nazywamy stały postęp ku doskonałości, czy to w dziedzinie techniki, czy nauki, czy etyki. Im w pewnej grupie przez czyn jednego osobnika ten postęp staje się większym, wyraźniejszym, tem wyższą jest tam kultura. Stopnia wysokości kultury, podobnie jak energji w ciele, zmierzyć nie można, ale można określić jej przyrost i stan przez porównanie poziomu kulturalnego dwóch grup. Dlatego też nie możnaby mówić o kulturze człowieka, jeżeliby się znalazł sam we wszechświecie (wyraz „sam“ nie oznacza, aby w pobliżu nie było nikogo, lecz aby wogóle nie było ludzi, zwierząt itp.) Postęp wtedy byłby

niemożliwy ani w dziedzinie techniki, bo nie miałby z czego tworzyć, ani etyki, bo nie doznawałby żadnych uczuć, w duszy jego nie toczyłyby się walki.

Widzimy więc, że o kulturze można mówić, jeżeli człowiek styka się z innymi ludźmi lub wogóle ludzie koło niego żyją.

Ale z drugiej strony, kultura jednostki jest całkiem niezależna od kultury społeczeństwa i zupełnie dobrze wśród społeczeństwa o niskiej kulturze mogą istnieć jednostki, posiadające kulturę bardzo wysoką i odwrotnie. Np. Rosja za czasów Mickiewicza miała bardzo niską kulturę, a mimo to, wśród jej społeczeństwa istniały takie jednostki jak Bestużew, Puszkin i inni przyjaciele Mickiewicza. Natomiast wśród kulturalnych społeczeństw Zachodu żyje znaczna ilość ludzi, których kultura jest prawie taka, jaka była na początku wieków średnich. Przykładem tego są choćby zbrodnie popełniane na tle wierzeń w duchy, czarownice, które to zabobony kwitną jeszcze po wsiach. Twierdzenia tego, że kultura jednostki jest niezależna od kultury społeczeństwa nie można odwrócić, gdyż im więcej w danem społeczeństwie jest jednostek o wysokiej kulturze, tem wyższą jest jego kultura. Inaczej to można wyrazić tak, że kulturą społeczeństwa, nazywamy średnią kulturę wszystkich jego członków. Jeżeli więc w społeczeństwie jakiem będzie tylko mała garstka ludzi kulturalnych, a masy będą dzikie, to cóż nam z tego przyjdzie? Tylko ta nieliczna grupa osób będzie korzystała z dobrodziejstw kultury i z czasem albo utworzy w społeczeństwie odrębne społeczeństwo np. we Francji przedrewolucyjnej arystokracja, albo kultura jej obniży się i zrówna z kulturą mas, np. upadek kultury Wschodu.

Jeszcze jeden wniosek można wysnuć z poprzedniego twierdzenia, a mianowicie: aby podnieść kulturę społeczeństwa, trzeba ją wprzód podnieść u poszczególnych jednostek.

NASZE BOLĄCZKI.

...„A ot, co z nas pozostało: lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obrazki; niegdyś, gdzieś tam, tęgie pyski i do szabli i do miski; kiedyś, gdzieś tam, tęgie dusze: półwarjackie animusze; kogoś zbawiać, kogoś siekać; dzisiaj niema na co czekać. Nastrój? Macie ot nastroje: w pysk wam mówię litość moją".

Wyspiański. „Wesele".

Oto jak ocenił najgłębszy z wieszczów społeczeństwo t. zw. „inteligentne".

A było to dwadzieścia kilka lat temu. Jak jest dzisiaj? Bez porównania gorzej jeszcze. Owe osławione hasła „postępu" (czytaj: snobizmu), które miały niby uszczęśliwić ludzkość, wydały niezbyt dawno krwawe owoce, a dziś zbieramy jeszcze obfitsze żniwo: upadek i zupełną destrukcję ducha.

Niebezpieczeństwo to jest tem groźniejsze, że ogarnęło wszystkich, a przedewszystkiem młodzież.

Ktokolwiek choć raz zastanowił się nad wartością swą i innych, ten musi przyznać: „Male est". A przecież my to właśnie mamy stanowić przyszłe społeczeństwo, my, młodzież, mamy kierować nawę państwową, budować tę wyśnioną przez pokolenia, świętą Polskę!

Jakże to przystąpimy do tej pracy, kiedy w głowach naszych brak poważniejszej myśli, kiedy dusze toczy nam robak, a serca tak zimne... jak?..

Czemże bo jesteśmy teraz? (A Ojczyzna otoczona wrogami...)

Oto jedni z nas idą „z duchem czasu", t. j. bawią się, flirtują od piątej klasy, grają w footbal, jedzą, chodzą do kościoła i na tem koniec. Inni poszli dalej, bo w swej cielęco-naiwnej głowie wytworzyli sobie własną tą „najmądrzejszą" filozofję i w nią wierzą (co godzinę inaczej); ci nie wierzą w nic, a nienawidzą wszystkiego. Jeszcze inni, którzy widzą zło, patrzą na nie z sarkastycznym uśmiechem na twarzy, a cza-

sem z bólem, brak im jednak cywilnej odwagi, by wystąpić przeciw temu złu; a tak więc pomaleńku wszyscy idą w... błoto.

Tymczasem społeczeństwo starsze, miast świecić przykładem, samo szaleje na cześć molocha, albo też czeka na jakiś „złoty róg“, któryby sprowadził ratunek. Nieliczne tylko jednostki mają odwagę walczyć na tem polu, niestety, nie mamy zaufania do nich i nie chcemy ich zrozumieć!

Alboż to nam zresztą źle tak żyć, w boskiem „far niente“? Jakoś to będzie! Jednakże nic dobrego „jakoś“ zrobić się nie chce i w tem jest właśnie sęk. A przecież, jeśli się umiało wejść w brudy, trzeba też umieć z nich wyjść i obmyć się. Żeby wszakże drugi raz na tę drogę nie zboczyć, trzeba trochę popracować nad swoją psyche, dać swemu życiu jakiś cel, trzeba coś kochać.

I w tym względzie nieocenioną staje się dobra książka. Zawsze w niej znajdziemy jakąś myśl, która poruszy serce i obudzi duszę z apatji.

„Nauczmy się“ więc znów czytać, aby nazwiska Mickiewicza, Żeromskiego, Sienkiewicza, czy Konopnickiej nie były dla nas tylko pustemi dźwiękami.

Dobra książka staje się często prawdziwą ucztą duchową; ona uszlachetnia człowieka, odkrywa przed nim nowe horyzonty myśli, pobudza do czynów...

A tymczasem coraz mniej się u nas naogół czyta!..

Nawet w niższych klasach, wśród młodzieży szkolnej, niema już tego zapału do czytania, jaki był dawniej.

W starszych klasach objaw ten przybrał zastraszające rozmiary.

Młodzież męska nie czyta prawie nic, pensjonarki zaś, o ile czytają, to Mniszkównę, Zapolską, i Żeromskiego, ale jedynie...—„Dzieje grzechu"; jaki zaś jest wpływ tej lektury, o tem nawet nie warto mówić.

Dokąd to tak będzie, pytam?

Czy nie dość mamy tego stanu rzeczy?

Ocknijmyż się więc i nie tańczmy ciągle w takt Charlestona i fox-trotta! Nie bądźmyż stadem bezdusznych stworzeń! Droga nasza ku słońcu i błękitom powinna nas prowadzić, nie do ciemności.

Starajmyż się mieć serce i duszę, jeśli każdy z nas ma pretensję być „człowiekiem“...

„Chochoł“

9 grudnia 1926 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wieczorek w I-szem Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza.

Dnia 27-go grudnia b. r. o godz. 5-ej po południu w sali I-go Gimn. Państw., odbędzie się wieczorek taneczny, urządzony staraniem Samopomocy tegoż Gimnazjum. Wstęp tylko za zaproszeniami. Młodzież szkolną obowiązują mundury. Jak się dowiadujemy, Zarząd Samopomocy dokłada wszelkich starań, aby wieczorek dorocznym zwyczajem wypadł okazale.

„Pan Jowjalski“ na Samopomoc. Staraniem Samopomocy uczniów przy gimn. państw. im. R. Traugutta dnia 8 stycznia 1927 r. w sali Ogniska Robotniczego o godz. 6-ej zostanie odegrana komedja Fredry „Pan Jowjalski“. Przedstawienie zgromadzi napewno licznie młodzież szkolną płci obojga, która zaoszczędziwszy sobie forsy w czasie ferji świątecznych, nie omieszka poprzeć finansowo bratniej instytucji, jaką jest „Samopomoc Uczniowska“.

Przedstawienie I-go Gimnazjum.

W sobotę dnia 27 listopada r. b. w sali gimnazjum odegraną została 3 aktowa komedja p. t. „Dom Otwarty“. Artyści wywiązali się z zadania, jak na krótki czas, jaki mieli do przygotowania sztuki, bardzo dobrze. Wymienić tu należy panie: Kaniecką, Wolańską, Pieńkowską i Mańkównę i kolegów Zawadzkiego, Kotlińskiego i Apanowicza. Stroje

były bardzo gustowne i całość wypadła bardzo ładnie. W przerwach przygrywała własna orkiestra I gimnazjum.

Akademja w rocznicę listopadową.

W niedzielę 28 listopada b. r. o godz. 5-ej po południu w sali I gimnazjum im. H. Sienkiewicza, odbyła się uroczysta Akademja w rocznicę powstania listopadowego, urządzona staraniem miejscowych Drużyn Harcerskich. Uroczystość rozpoczęła się marszem drużyn, przy dźwiękach orkiestry, z dworca, przez Aleje do Gimnazjum I-go. Tam na boisku szkolnem przy ognisku stanęły drużyny ze swymi sztandarami. Obecni byli: Ks. prałat Wróblewski w zastępstwie ks. biskupa T. Kubiny, przedstawiciele szkół miejscowych, Wojskowości, Sokolstwa. Przemówienie wygłosił Dyr. Gim. p. Płodowski. Następnie ks. Sobański odczytał przykazania harcerskie i odbyło się zaprzysiężenie nowowstępujących do Harcerstwa Kwintet uczniów II Gimnazjum wykonał „Rotę“. Po tym wstępie odbyła się właściwa Akademja w sali Gimnazjum. Na program złożyły się deklamacje „List z Sybiru“, ,,Reduta Ordona“ i Żywy obraz. Podczas przerw, chór harcerek (wykonał) odśpiewał parę piosenek, a kwintet smyczkowy Polonez Ogińskiego i marsz Sobieskiego. Zakończył Akademję przemówieniem p. Dyr. Płodowski.

Z Koncertu Gimn. Państw. im. R. Traugutta.

Prawdziwi miłośnicy muzyki i śpiewu, mieli nielada ucztę duchową na koncercie gimn. im. R. Traugutta w dniu 7 grudnia b. r. w sali gimn. im. H. Sienkiewicza. Jako odtwórcy solowi wyróżnili się kol. Chętkowski, który z uczuciem techniką odtworzył dwa Preludja Chopina i La Jour de la Noce oraz kol. Rousseau w Polonezie Durala i ,,Cavaline“ Hampelmana. Po marszu ,,Było to pod Samo-Sierą“ wręczono p. prof. Wopaleńskiemu bukiet kwiatów. Koncert ,,Trauguttczyków“ z ogólnie znaną w naszym grodzie orkiestrę symfoniczną pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie.

Z „Wieczornicy“ sodalicyjnej u SS. Nazaretanek.

W dniu 8 grudnia r. b., jako dnia N. Pocz. N. P. Marji, Sodalicja uczennic powyższego zakładu, urządziła nader sympatyczną ,,Wieczornicę“. Wśród miłej atmosfery, jaka wytworzyła się już na widowni przed rozpoczęciem ,,Wieczornicy“ i przy obecności J. E. ks. dr. biskupa T. Kubiny, który z licznym miejscowym klerem przybył na ową uroczystość, odśpiewaniem hymnu Sodalicyjnego pod batutą p. A. Drobia rozpoczęto program. Dalej sod. H. Niewiarowska wygłosiła referat ku czci Najśw. Matki. Dość dobrze wypadł obrazek sceniczny p. t. „Marja Virgo“. Z wykonawczyń niniejszego obrazka wyróżniły się swą grą: I. Kindermanówna (Mirjam) M. Wysocka (Marja), H. Tarnawska (Safira), i J. Grabowska (Szatan). Ostatni numer programu, krotochwila p t. ,,Kancelarja szkolna“ należy zaliczyć do całkiem udatnych przedstawień amatorskich. Zespół zupełnie zgrany, np. koleżanki J. Zienciakówna (p. Dyndalska), Z. Krzewska (Kundzia), Z. Orłowska (Walentowa).

Całość programu uczyniła miłe wrażenie na słuchaczach, czego dowodem były gorące oklaski, nawet przy otwartej kurtynie.

Z akademji Sodalicyjnej w „Nauce i Pracy“.

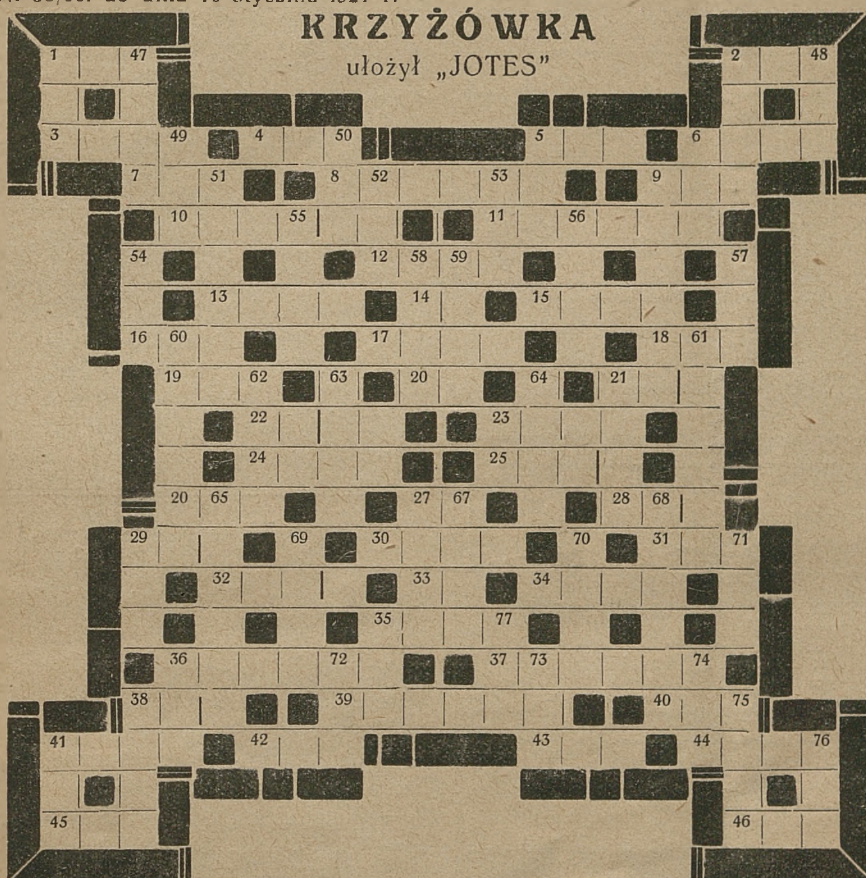
W środę dnia 8 b. m. o godz. 4-ej po poł. staraniem Sodalicji Marjańskiej przy gimn. ,,Nauka i Praca“ odbyła się Akademja ku czci Matki Boskiej. Na program złożyły się: Odczyt jednej z koleżanek sodalisek, śpiewy solowe, chór oraz 2-aktowy obrazek sceniczny, osnuty na tle smutnych przeżyć polskiej rodziny dotkniętej mackami bolszewickiego okrucieństwa. Całość wypadła bardzo sympatycznie, przyczem trzeba zwrócić uwagę na b. miłą, prawie rodzinną atmosferę, jaka panowała w czasie akademji.

W śród gości t. j. rodziców i uczennic licznie reprezentowane było nauczycielstwo z panią dyrektorową M. Rzeszotarską i ks. pref. Wesołowskim na czele.

Szkoda tylko, że akademja miała ściśle charakter prywatny, i że przez to nie wzięły w niej udziału szersze koło młodzieży.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja w celu zachęcenia czytelniczek i czytelników do rozwiązywania zadań, przeznacza jako pierwszą nagrodę za rozwiązanie wszystkich zadań **„Chłopów" Reymonta,** a za każde z poszczególnych rozwiązań, nagrodę książkową. O tem kto będzie szczęśliwym laureatem tego działu, rozstrzygnie losowanie. Rozwiązania należy przesyłać na ręce kol. E. Borkowskiego. Kościuszki № 58/60. do dnia 10 stycznia 1927 r.



Poziomo: 1) Pierwiastek chemiczny. 2) Wykrzyknik. 3) Żydowskie imię żeńskie. 4) Obszar porośnięty drzewami. 5) Nazwa młodego chłopca na królewskim dworze. 6) Imię biblijne. 7) Tureckie imię męskie. 8) Drzewo. 9) Zdrobniałe imię żeńskie. 10) Nazwa pewnego okresu czasu w roku kościelnym. 11) Obelga. 12) Małe stworzonko. 13) Zwierzę. 14) Znany ci, jeśli w karty grywasz. 15) Znajdziesz w każdem mieszkaniu. 16) Owad. 17) Choroba. 18) Zasiany obszar (wstecz). 19) Zabawa taneczna. 20) Miara. 21) Ryba. 22) Ziemia leżąca odłogiem. 23) Zjawa. 24) Narzędzie ronicze. 25) Warowny zamek. 26) Zdrobniałe imię żeńskie. 27) Symbol pierwiastka chem. 28) Nazwa psa. 29) Wójt we Francji. 30) Rzeka w Azji. 31) Tytuł w dawnej Polsce. 32) Gad. 33) Grecka litera (wspak). 34 Służy do wodnej komunikacj. 35) Urok. 36) Zbieranie dobrowolnych datków. 37) Imię męskie. 38) Mój w jęz. obcym. 39) Jedna z muz. 40) Bogini w jęz. martwym (wspak). 41) Bożek asyryjski. 42) Miasto na Podolu. 43) Przylądek w Afryce. 44) Ptak. 45) Ton 46) Dowódca turecki.

Pionowo: 1) Instrument muzyczny. 2) Część ubioru do mszy. 6) Rodzaj głosu. 9) Imię męskie. 21) Kontuar. 23) Symbol pierwiastka chemicznego. 27) Pora roku (wstecz). 29) Potęga. 35) Władca Rosji. 36) Miasto w Niemczech. 38) Bóg wojny. 41) Rzeka w Polsce. 47) Naczynie odprowadzające wodę. 48) Półwysep w Europie. 49) „Na sposób" w jęz. obcym. 50) Rzeka w Polsce 51) Sielanka. 52) Zaimek. 53) Posiada każda żmija. 54) Napój wyskokowy. 55) Imię żeńskie. 56) Część ciała. 57) Zwierzę. 58) Przeciwieństwo zalety. 59) Jeden z królów Asyrji. 60) Część ubioru. 61) List bezimienny. 62) Dziura. 63) Znajdziesz rankiem na trawie. 64) Woda w stanie lotnym. 65) Materjał opałowy. 67) Część karabinu. 68) Gatunek akacji. 69) Ptak. 70) Gatunek papierosów. 71) Owad. 72) Zwierzę. 73) Kwiat. 14) „Tak" w jęz. obcym. 75) Okres czasu. 76) Imię cygańskie żeńskie. 77) Miejsce znane ze Starego Testamentu.

Bilety wizytowe

ułożył „Jur".

Z liter każdego nazwiska ułożyć nazwę handlu lub przemysłu, w którym dana osoba pracuje.

RENA CZYGULTIM

Z. WIENYKŁÓCIN

K. U. ROWCICZYN

H. CECZYNIM

W. UBNYLAOD

CYPRIAN ZEPI

Szarada „chemiczna"

ułożył (S. N.)

Widzę czytelniczek i czytelników roje,
Jak o nagrodę podejmują już boje.
Zgóry zapowiadam, że to „chemiczne" zadanie,
I, że z niego dziwna „reakcja" powstanie.
Z humorem rozwiązuj ją czytelniku miły,
Łącząc iryd z potasem i argonem co siły.
Nie pytaj czy możliwe, jeno pisz, kochanie,
Odpowiedź jest piękna, nieprawdaż mocium panie?

Szarada sylabowa

ułożył „Jur".

Z podanych niżej sylab ułożyć 12 wyrazów o podanem niżej znaczeniu tak, aby początkowe litery czytane z dołu do góry, dały nazwę jednej z oper Moniuszki.

ble—rze—u—ra—ry—i—re—si—mo—szczep—li—ka—da—du—sa—vi—e—dzy—ni—bo—ni—bcy—o—buł—mią—sław—ze—sław—no—e—o—da—le.

Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska, 2) Miasto w Polsce, 3) Słynny malarz francuski, 4) Artykuł spożywczy, 5) Używany w lekkiej atletyce, 6) Rzeka w Polsce, 7) Poemat Żeromskiego, 8) Imię męskie, 9) Miasto w Polsce, 10) Kwiat, 11) Imię żeńskie, 12) „Widoczny" w języku obcym.

Humor.

podał (S. N.)

W SZKOLE.

Podczas powinszowań z okazji Świąt Bożego Narodzenia nauczycielka życzy uczniom „wesołych Świąt", a nadto mówi:

— Podczas ferji świątecznych nauczcie się czegoś.

— Nawzajem, odpowiadają uczniowie.

TEŻ PRZYZWYCZAJENIE

Nauczyciel do ucznia, który odpowiada lekcję:

— Sciągalski, dlaczego patrzysz do zeszytu?

— To z przyzwyczajenia, panie profesorze.

NA LEKCJI POLSKIEGO.

Nauczyciel:

— Złowolski, proszę mi wymienić jakąś znaną sobie odę.

Złowolski (znany elegancik):

— Eau de Cologne; La reine de Hongrie.

Kurator **Dyr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. E. Borkowski.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. E. Borkowskiego, Kościuszki 58/60.

Druk. „Udziałowa" w Częstochowie.

KUPON 1.	KUPON 2.	KUPON 3.	KUPON 4.
Błędny dowód	**Szarada sylabowa**	**Wiązanka**	**Tajemnicze słowo**
wyciąć i przysłać z rozwiązaniem	wyciąć i przysłać z rozwiązaniem	wyciąć i przysłać z rozwiązaniem	wyciąć i przysłać z rozwiązaniem

KUPON 1.	KUPON 2.	KUPON 3.	KUPON 4.
Krzyżówka	**Wizytówki**	**Szarada**	**Szarada sylabowa**
wyciąć i przysłać z rozwiązaniem	wyciąć i przysłać z rozwiązaniem	wyciąć i przysłać z rozwiązaniem	wyciąć i przysłać z rozwiązaniem